

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Bierność i apatia.

W Sejmie warszawskim toczą się obecnie rozprawy nad budżetem państwowym na rok 1925. Zdumiewającą jest rzeczą do jakiego stopnia Sejm obecny utracił swój autorytet, skoro temi rozprawami nikt się nie interesuje: ani opinia publiczna, ani rząd, ani sami posłowie nawet.

W normalnie funkcjonujących parlamentach dyskusja budżetowa stanowi punkt kulminacyjny, którego z niepokojem oczekuje każdy rząd, mający te lub owe grzeszki na sumieniu. Nawet w Dumie rosyjskiej, mimo, że ministrowie nie byli przed nią odpowiedzialni konstytucyjnie, mowy przedstawicieli poszczególnych klubów podczas rozpraw nad budżetem ważniejszych resortów były wysłuchiwanie przez rząd z uwagą i głośnym echem rozlegały się w prasie i społeczeństwie.

A oto jak charakteryzuje przebieg dyskusji nad budżetem ministerjum spraw wewnętrznych w obecnym Sejmie sprawozdawca „Kurjera Porannego“:

„Z wyjątkiem p. Pragera (P.P.S.), który politykę ministerjum spraw wewnętrznych ujął nieco głębiej, zgłaszając w końcu dla zaznaczenia votum nieufności dla p. Ratajskiego wnioszek o skreślenie 100 złotych z uposażenia ministra — żaden z mówców nie zdobył się na wyższy poziom rozprawy. Powtarzali niemal jedno i to samo: policja zła, aresztowania, system protekcyjny władz administracyjnych; na kresach wschodnich najwyższa samowola każdego urzędnika państwowego, poczynając od posterunkowego, katorga, więzienie, słowem litanje, któremi zarówno p. Ratajski, jak p. Smólski nie wzruszyli się zapewne wcale. Te opowiadania bowiem, niby brzęczenie much, recytowane przez szanownych p. p. posłów tonem jęklwym lub patosowym lub wreszcie tendencyjnie prowokacyjnym nie mogą oddziaływać na

ministra, jeżeli czuje on, iż Sejm jest bezsilny, apatyczny, powiedzieć można więcej — osłupiający“.

I inne relacje w podobny lekceważący sposób traktują posiedzenia sejmowe. Wyraźnie nikt do nich nie przywiązuje wagi, nikt nie wierzy, by ten sejm zdolny był do jakiejś inicjatywy, do akcji samodzielnej, do sprawowania sprężystej kontroli nad działalnością rządu. Mimo ustroju parlamentarnego, dzięki układowi sił w sejmie, w gruncie rzeczy p. Grabski rządzi Polską najzupełniej samowładnie, zręcznie wyzyskując przeciwieństwa partyjne i zapewniając sobie poparcie wpływowych klubów za pomocą zakulisowych petraktacji z ich przywódcami. Rozprawy zaś sejmowe stanowią jedynie niezbędne akcesoria do tych konszachtów, nużącą formalność, której uniknąć niepodobna, ale która żadnego wpływu na bieg rzeczy nie wywiera.

Tenże sprawozdawca sejmowy „Kurjera Por.” nie posiada się ze zdumienia wobec obojętności, z jaką przedstawiciele rządu przysłuchują się oskarżeniom, miotanym przez posłów białoruskich i ukraińskich na administrację i policję kresową z powodu popełnianych przez nią potwornych gwałtów i nadużyć. Nie może on zrozumieć, czemu minister spraw wewnętrznych nie reaguje na te oskarżenia, jeżeli są one nieprawdziwe i przesadne lub czemu nie podaje się niezwłocznie do dymisji, jeżeli wszystko to jest prawdą.

Tajemnicę tej apatii odsłania poniekąd dobrze poinformowany o nastrojach i stosunkach w kołach rządowych i parlamentarnych Warszawy p. Ld. Chm. w jednym z numerów „Kurjera Wileńskiego”. P. Ld. Chm. kategorycznie utrzymuje, że t. zw. sanacją kresów nikt się tam szczerze nie interesuje i że jeden tylko minister Thugutt bierze swoją misję na serjo. Wprowadzenie p. Thugutta do gabinetu ministrów i utworzenie na jego żądanie Sekcji Komitetu Politycznego Rady Ministrów, mającej za główne zadanie

decydowanie w sprawach polityki narodowościowej—tylko pozornie może się wydawać dążeniem do za-  
dośćuczynienia potrzebom mniejszości narodowych  
i do reformy wogóle stosunków na ziemiach litew-  
sko-ruskich. W istocie działały tu pobudki zgoła od-  
mienne, nie mające nic wspólnego ze zrozumieniem  
przez rząd niedomagań i braków w jego dotychczas-  
sowej polityce względem „Kresów”. P. Thugutt był,  
jak się okazuje, niezbędny w rządzie, ze względu na  
swe lewicowe przekonania, w charakterze równoważ-  
nika p. Stanisława Grabskiego, którego znów chciał  
widzieć na stanowisku ministra oświaty zarówno jego  
brat premier, jak Związek Ludowo-Narodowy. A znów  
wejście p. St. Grabskiego do gabinetu usuwało ewen-  
tualność dojścia do władzy p. Witosa... Cała ta mi-  
sterna kombinacja lewicowo-prawicowa z jednej stro-  
ny, a rządowo-sejmowa z drugiej—zapewniła p. Wła-  
dysławowi Grabskiemu jeszcze większą samodziel-  
ność, Sejm zaś uwolniła od kłopotu przesilenia gabi-  
netowego i szukania nowego wyjścia z trudnej sytu-  
acji, nie pozwalającej na wyraźną przewagę żadnej  
ze stron.

Wobec takiej niedwuznacznej tendencji Sejmu  
zachowania za wszelką cenę obecnego status quo  
wobec powyższej bierności i niechęci do wszelkich  
głębszych zmian w składzie rządu, trudno się dziwić,  
że posłowie z wpływowych klubów nie mogą się zdo-  
być na akcenty mocniejsze, oraz że ataki antyrząd-  
owe reprezentantów mniejszości narodowych, jako po-  
zostających poza obrębem tych lub owych kombina-  
cyj parlamentarnych, nie czynią wrażenia ani na mi-  
nistrach ani ich kolegach sejmowych.

Jeżeli nawet w wyniku obecnej dyskusji nad  
budżetem ministerjum spraw wewnętrznych, w związ-

ku ze zgłoszonym wnioskiem P. P. S., p. Ratajski  
ustąpi, nie będzie to oznaczało bynajmniej zmiany  
kursu polityki rządowej, ale pociągnie jedynie obsa-  
dzenie stanowiska ministra spraw wewnętrznych przez  
nową osobistość, jeszcze bardziej bezbarwną od pań-  
a Ratajskiego i Hübnera, która żadnej roli decydującej  
nie będzie odegrywała i w swoim czasie padnie za-  
pewne również ofiarą wystąpień lewicy.

System rządów pozostanie zaś oczywiście ten  
sam.

## Plebiscyt w Żodziszkach.

Głośna sprawa plebiscytu w Żodziszkach stała  
się jeszcze głośniejszą dzięki reklamie, którą jej zro-  
bił „Dziennik Wileński”. Sprawą plebiscytu zainte-  
resowały się władze i społeczeństwo. Na Żodziszki  
zostały zwrócone oczy wszystkich interesujących się  
życiem naszego kraju.

Cóż się stało? Oto budzący się lud białoruski  
gromadnie i głośno wypowiedział swą wolę w kwestji  
nabożeństw dodatkowych. Wypowiedział to tak sta-  
nowczo i dobitnie, że echo doleciało do Warszawy  
i dalej. To też sądzę, że nie od rzeczy będzie za-  
stanowić się głębiej nad tym przejawem naszego kra-  
jowego życia i podać genezę tego wypadku oraz  
jego przebieg.

Ruch białoruski w okolicach Żodziszek nabrał  
swej rozpędowej siły od jesiennych wyborów 1922 r.  
Pod wpływem agitacji przedwyborczej lud zaczął się  
zastanawiać i domagać się należnych praw. Zwró-  
cono uwagę przedewszystkiem na kościół, t. j. lud  
poszedł po linii najmniejszego oporu, bo, jak wiadomo,  
kościół katolicki jest w zasadzie kosinopolityczny  
i nie uznaje narodowej przewagi lub ucisku. Linja ta  
w parafji żodziskiej była o tyle łatwiejszą,

## Ostatni wystrzał papierowy.

(Dokończenie).

W jakiś czas potem, w chwili, w której wy-  
padki z Kłajpedą wprawiały Litwę w bardzo trudne  
położenie, Rząd Polski zwrócił się do Konferencji  
Ambasadorów o zrobienie użytku z praw, jakie przy-  
znaje Mocarstwom, reprezentowanym na Konferencji,  
artykuł 87 Traktatu Wersalskiego i o wyznaczenie  
granic wschodnich Polski. Na posiedzeniu w dniu  
15 marca 1923 r. Konferencja Ambasadorów uchwa-  
liła istotnie rezolucję, mocą której Wilno i reszta za-  
jętego terytorjum miały zostać przyznane Polsce.  
Z przesłanek rezolucji z dnia 15 marca wynika, że,  
przyznając sobie prawo do wykreślenia granic Litwy  
z Polska, oparła się Konferencja Ambasadorów:

<sup>1</sup> na a t. 87 ustęp 3 Traktatu Wersalskiego, oraz

<sup>2</sup> na fakcie, iż Rząd Litewski okazał już pismem  
z dnia 18 listopada 1922 staranie, by wzmiankowane  
(główne) Mocarstwa zrobiły użytek z wymienionych  
praw.

I. Jak się przedstawia istotna moc artykułu 87  
ustęp 3 Traktatu Wersalskiego?

Państwo Polskie odbudowane zostało przez  
Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone,  
które w Traktatach Wersalskim i Saint-Germain, wy-

znaczyły te granice Polski, które dotyczyły ziem, jakie  
należały do dawnego Cesarstwa niemieckiego i austro-  
węgierskiego, a których Rządy przyznawały głównym  
Mocarstwom prawo określenia wymienionych granic.  
Natomiast, co się tyczy granic wschodnich Polski,  
dotyczących terytorjów, które należały do dawnego  
Cesarstwa rosyjskiego, to Główne Mocarstwa widziały  
się w niemożliwości ich wyznaczenia wobec tego, że  
Rosja, a także i Litwa nie brały udziału w Konfe-  
rencji pokojowej i nie podpisały ani Traktatu Wer-  
salskiego ani innych traktatów, które zakończyły  
wojnę. Z tych powodów zastrzegły sobie Główne  
Mocarstwa prawo późniejszego określenia wschodnich  
granic Polski (patrz Traktat Wersalski art. 87 ustęp 3).  
Jest rzeczą zupełnie jasną, iż to postanowienie Trak-  
tatu Wersalskiego, odnoszące się do wschodnich gra-  
nic Polski, nie potrafiłoby w żaden sposób wiązać  
Mocarstw, nie podpisanych na wymienionym Traktacie  
i nie przyznaje Głównym Mocarstwom żadnego  
prawa do rozporządzania według ich uznania tery-  
torjami, które nie zostały im odstąpione żadnym  
traktatem ani umową, a których suwerenność nale-  
żała bądź do Rosji, bądź też do Litwy. Ustęp 3 ar-  
tykułu 87 Traktatu Wersalskiego, który zwłaszcza  
postanawia, iż „granice Polski, które nie są wyszcze-  
gólnione niniejszym traktatem, zostaną oznaczone

ponieważ stanowisko proboszcza zajmuje tam znany z Mińska i Nieświeża pracownik na niwie białoruskiej ks. W. Godlewski.

Jednakże proboszcz szanując tradycję nie wprowadzał kazań białoruskich do kościoła na żądanie tylko kilku osób. Widocznie czekał, aż lud dojdzie do całkowitej samowiedzy i żądanie mowy białoruskiej w kościele i tem samym jej wprowadzenie stanie się masowem i ogólnie zrozumiałem. Wreszcie na jesieni roku 1924 (7 września) proboszcz wygłosił jedno kazanie po białorusku z tem zastrzeżeniem, że wygłasza je na próbę i że gotów jest zastosować się do życzeń parafjan. Kazanie było przyjęte przez parafjan rozmaicie, lecz naogół życzliwie ze strony mężczyzn, a z pewnym przekąsem ze strony kobiet. Jednak zainteresowanie białoruskiemi kazaniem było wielkie, o czem świadczyła stale zwiększająca się frekwencja w żodziskim kościele. Bywały niedziele i święta, w których mury kościoła nie mogły pomieścić słuchaczy. Przybywali ludziska z dalekich stron, ażeby posłyszeć kazanie lub pieśń religijną w języku białoruskim. Nie było żadnych awantur, owszem po paru kazaniach komitet kościelny składający się z 22 osób prawie jednogłośnie (przy jednym przeciw i dwóch wstrzymujących się) oświadczył się za kazaniem białoruskiemi.

Jednak znaleźli się również niechętni kazaniom białoruskim, więc rozpoczęto akcję zbierania podpisów i w rezultacie tej akcji zebrano 304 podpisy, które wraz z podaniem zostały złożone u Delegata Rządu w Wilnie. Na interwencję Delegatury Ordynarjat kazał wprowadzić kazania polskie do kościoła w Żodziszkach, przyczem wyznaczono dla nich czas zaraz po sumie. Jednakże już dała się odczuć niechęć ludu do kazań polskich i w czasie polskiego kazania tłumnie opuszczano kościół — stąd powstawał dość mocny szum, który zagłuszał słowa kaznodziei. Manifestacje trwały przez parę miesięcy, wreszcie kazania polskie zostały przeniesione o kilka minut później, zanim wyjdzie niechętna część ludu i zanim nie zostanie prześpiewana pieśń „Bóg nasz

ucieczką i mocą“. Od pierwszego dnia wprowadzenia kazań polskich zostawała na nich nikła ilość osób, mniej więcej od 20 do 30 osób, przyczem znowuż dał się zauważyć charakterystyczny objaw — na polskich kazaniach przeważały kobiety, podczas gdy na białoruskich mężczyźni.

Tak sprawy stały aż do dni ostatnich. Wreszcie w lutym proboszcz żodziski wystąpił z raportem do Ordynarjatu, przedstawiając całą sprawę i prosząc o unormowanie kazań polskich ze względu na bardzo małą ilość słuchaczy, podając przytem projekt pozostawienia polskich kazań w większe święta, włączając w to trzy święta lokalne parafji Żodziskiej. Na skutek tego raportu, w celu jedynie weryfikacji podanych faktów, Ordynarjat wyznaczył specjalną komisję, składającą się z trzech księży Polaków: ks. dziekana Holaka ze Świra, ks. prob. Kuderewskiego z Danuszewa i ks. prob. Pawłowicza z Kobylnika. Gdy przeciwko temu jednostronnemu składowi komisji przedstawiciele Białorusinów złożyli swój protest biskupowi Matulewiczowi, dowodząc, że w komisji, która ma decydować o sprawach białoruskich, musi być chociażby jeden Białorusin, to ks. biskup dla jakichś bliżej nieznanych powodów tego protestu nie uwzględnił — tłumacząc się jedynie tem, że już wszystko zostało zrobione i wysłane... Jakiemi względami kierowała się w tej sprawie kurja biskupia — zgadnąć trudno, tembardziej, że praktyka lat ostatnich wskazuje, że w niedawnych sporach polskolitevskich wyznaczano do podobnych komisji Polaków i Litwinów na prawie parytetu. Na tę jednostronność zwróciła uwagę nawet obecna komisja po przyjeździe do Żodzisek.

Do tego dołączyła się jeszcze jedna okoliczność, że ks. dziekan wyznaczając dzień przyjazdu komisji do Żodzisek powiadomił członków komisji zwykłymi pocztówkami, przy czem, przez roztargnienie, na jednej z pocztówek napisał adres: ks. Kuderewski proboszcz w Żodziszkach (sic!). Ta pocztówka ze Świra przez Smorgonie trafiła do Żodzisek, następnie z Żodzisek znowu do Smorgoń, a ze Smorgoń

później przez Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone”, zabrania zatem Polsce oznaczać samej swe granice wschodnie i powierza to zadanie Głównym Mocarstwom, których decyzja w tej dziedzinie uznana została zgóry przez Polskę, podpisującą Traktat. Główne Mocarstwa zdają sobie, jak widać, dokładnie sprawę ze znaczenia zacytowanego poprzednio postanowienia Traktatu Wersalskiego, skoro w swej rezolucji z dnia 15 marca 1923 r., w ustępie, odnoszącym się do granic Polski z Rosją, oświadczają, iż przyjmują poprostu do wiadomości wyznaczenie granicy, ułożonej przez te dwa państwa (traktatem polsko-rosyjskim w Rydze), podkreślając, że uchylają się z pod wszelkiej odpowiedzialności w odniesieniu do wymienionego wyznaczenia. W odniesieniu do Litwy i Polski nie było niestety między dwoma państwami żadnej granicy, oznaczonej za wspólną zgodą, a tymczasem cały szereg traktatów i aktów międzynarodowych (traktat litewsko-rosyjski w Moskwie, taktat litewsko-polski w Suwałkach, zalecenie końcowe Rady Ligi Narodów z 20 września 1921 r.) oddawał Litwie miasto i terytorjum wileńskie.

Jakie były zatem środki, których mogły użyć wielkie Mocarstwa celem wykonania artykułu 87 ustęp 3 Traktatu z dnia 28 czerwca 1919 r.?

Nie można przypuścić, aby wielkie Mocarstwa

chciały narzucić Litwie siłą przyłączenie się do wspomnianych poprzednio postanowień Traktatu Wersalskiego. Jedynie tylko porozumienie między zainteresowanymi stronami nadawało się jako najlepsze wyjście z sytuacji. Rozumie się samo przez się, że ta ostatnia metoda nie wykluczała odwołania się w razie konieczności, do arbitrażu.

Tę ostatnią właśnie procedurę miał na myśli Rząd Litewski, gdy pismem swem z dn. 13 listopada 1922 r., odnoszącym się do uznania Litwy *de jure* przez Główne Mocarstwa, prosił je o zrobienie użytku z prawa, jakie im przyznawał artykuł 87 Traktatu Wersalskiego.

Rząd Litewski znalazł się wobec konieczności oświadczenia, że nie uznaje zupełnie mocy wymienionej rezolucji Konferencji, przez które państwo litewskie widzi się wyzutem z posiadania swej stolicy oraz dużej części swego terytorjum. Ten sprzeciw był tem więcej usprawiedliwiony, iż Rząd Litewski ze swej strony nie przypuszczał nigdy, aby Konferencja Ambasadorów, wobec ściśle określonego charakteru swego zadania, mogła narzucić się na arbitra w kwestji stolicy litewskiej i terytorjum od niej nazwanego. Rząd Litewski przedstawił uwagi swe w tej sprawie Konferencji Ambasadorów w piśmie swem z dnia 16 kwietnia 1923.

wreszcie do Danuszewa — przeszła przez dziesiątki rąk oficjalnych i prywatnych i treść tej pocztówki stała się ogólnym sekretem. Podróż swoją pocztówka odbywała w czasie Świąt Wielkanocnych i już wtedy rozpoczęła się tajna mobilizacja sił polskich i białoruskich. Ta tajna mobilizacja zamieniła się w otwartą, gdy po kazaniu dn. 19.IV t. j. na tydzień przedtem, proboszcz żodzicki w imię bezstronności ogłosił z ambony o mającej zjechać komisji, celem zbadania sprawy nabożeństw dodatkowych w kościele żodzickim. Wtedy rozpoczęto formalną jawną mobilizację. Nie ograniczając się na siłach w parafii żodzickiej ściągano posiłki z sąsiednich parafij: stronę polską popierało ziemiaństwo i nauczycielstwo. Przyjechali pp. Kiersnowscy z Danuszewa, Iwaszkiewiczowie z pod Gierwiat, Janowscy z pod Niestaniszek i wielu innych, przyjechała nawet p. Pietkiewiczowa z pod Wojstomia, która aczkolwiek z pochodzenia Francuska, jednak zapewne w imię aljansu przybyła podtrzymać polskość. Ze strony białoruskiej ruszyło włościństwo również ze wszystkich okolicznych parafij. W rezultacie zjechało się i zeszło tyle ludzi, że największy fest w porównaniu z tem zbiegowiskiem ciekawych był tylko małym nabożeństwem. W ustach wszystkich były naiwne, lecz sakramentalne słowa „za Polszcz ci za Biełarus“? (Należy zaznaczyć, że w ten sposób ludność ostatnimi czasy określa walkę kulturalną i narodową w naszym kraju. W ustach ludu ta walka brzmi krótko i węzłowo!).

Podczas nabożeństwa jak na białoruskiem tak i na polskiem kazaniu było ogłoszone, że komisja będzie na cmentarzu kościelnym zapytywać u ludzi, w jakim języku chcą dodatkowego nabożeństwa. Ażeby łatwiej mogła komisja zorjentować się, było zapowiedziane z ambony, ażeby już wychodząc z kościoła lud się podzielił, Białorusini ażeby stanęli na lewo od drzwi kościelnych, a Polacy na prawo. Publiczność w ten sposób podzieliła się istotnie. Jednak dla nieznanych przyczyn (Białorusini podejrzewają o stronniczość) komisja tego podziału nie

uwzględniła, lecz udała się ku dzwonnicy, dokoła której stali w całej swej masie Białorusini. Wtedy Polacy przyłączyli się do ogólnej grupy. Następnie dziekan kazał znowu podzielić się, ale już w odwrotnym porządku: Białorusini ażeby cofnęli się w prawo, a Polacy w lewo od dzwonnicy. Lud wykonał i ten rozkaz i ruszył w przeważającej ilości na prawo. Lecz nie obeszło się bez podstawiań nóg i bez szturchańców, skierowanych w stronę przeciwnika. Wtedy dały się słyszeć pierwsze krzyki. Jednakże dziekan zdążył zapytać u strony białoruskiej, czy wszyscy chcą białoruskiego kazania — odpowiedź była: wszyscy. A wy czy wszyscy chcecie polskiego kazania, zapytał u strony polskiej — odpowiedź była również twierdząca. Tu nie obeszło się jednak bez tragicznych wykrzykników jak np. „O Matko Boska Ostrobramska, toż już nasza Polska ginie“ i t. p. To działało na lud elektryzująco.

Krzyki i pogroźki wzmogły się, gdy Białorusini zobaczyli w ręku niektórych nauczycieli szkół powszechnych rewolwary. Ze strony białoruskiej krzyczano, ażeby odebrać od nich broń. Krzyki się wzmagały coraz bardziej. Dziekan nie próbując nawet uciszyć tłumu, kazał wybrać po dwóch delegatów z wioski. oświadczając, że on z tłumem nie będzie rozmawiał. Wtedy rozpoczął się formalny chaos, jedni krzyczeli ażeby wybierać, drudzy, że pójdą do domu. W tyśiącznym tłumie zakotłowało się. Rozpoczęto krzyczeć, ażeby usunąć przybyłych z obcych parafij, szczególnie wskazywano na przyjezdne ziemiaństwo. Podniosły się ręce do góry z pogroźkami, że wyprowadzą siłą. Wtem tylne szeregi Białorusinów ruszyły ku bramie krzycząc, że oni chcą wychodzić. Tym ruchem naparły na pierwsze szeregi, stykające się z Polakami. Wśród Polaków rozpoczęła się panika i dały się słyszeć krzyki, (jak później się okazało prowokacyjne): biją. Wtedy proboszcz miejscowy, który dotychczas stał przed kościołem i zdaleka przyglądał się plebiscytowi rzucił się w masę białoruską, ażeby ją wstrzymać od wychodzenia i bójki, krzycząc: „Bracia Białorusini, bić

II. Jeżeli artykuł 87 Traktatu Wersalskiego nie przyznawał Mocarstwu prawa do określenia granic Litwy z Polską, to czyżby sam Rząd Litewski miał w jakikolwiek sposób przyznawać to prawo Mocarstwu? Czy nota Rządu Litewskiego z dn. 18 listopada 1922 r., przytoczona w rezolucji Konferencji, zawierała w odniesieniu do granic zobowiązanie analogiczne z tem, jakie przyjęła Polska, która podpisała Traktat Wersalski? Jak wytłomaczyć to, że Konferencja mogła poprzestać na zwykłym notyfikowaniu swej rezolucji Litwie, podczas gdy zapraszała ona Polskę do podpisania aktu, który rościł sobie prawo do wyznaczenia jej granicy z tamtem państwem?

Przedewszystkiem należy zauważyć, że w nocy z 18 listopada 1922, która poświęcona była zupełnie innej kwestji (uznanie Litwy *de jure*) i która przypadkowo tylko poruszała kwestję granic, Rząd Litewski prosił jedynie Główne Mocarstwa o wykorzystanie prawa, jakie im przyznawał artykuł 87 Traktatu Wersalskiego, nie dodając jednak do swej prośby niczego, co mogło spowodować interpretację jej w sensie rozciągnięcia tego prawa na określenie granicy litewskiej bez uprzedniego porozumienia się co do tej granicy z Rządem Litewskim.

Gdyby Rząd Litewski zamierzał załatwić swój spór terytorjalny z Polską przez Konferencję Amba-

sadorów, wykonywującą w tym wypadku prawo arbitra, nie omieszkałby podpisać wraz z Konferencją ugody arbitrażowej i sprecyzować inaczej i w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości praw, jakie Konferencji przyznaje, przedmiotu sporu poddanego jej arbitrażowi, warunków, któreby był obowiązany postawić, oraz określić zgóry swego stanowiska wobec w ten sposób wydanego orzeczenia arbitrażowego. Tak jednak sprawa się nie przedstawiała. Straciwszy nadzieję dojścia do bezpośredniej zgody z Polską i nie zapominając, że artykuł 87 Traktatu Wersalskiego pozostawił Głównym Mocarstwom sprawę określenia granic wschodnich tego państwa, prosił Rząd Litewski Konferencję Ambasadorów o przystąpienie, po porozumieniu się z Litwą, do wyznaczenia granic, które Polska, podpisując Traktat Wersalski, zobowiązała się zgóry przyjąć. Rząd Litewski nie mógł nawet przypuszczać, by Konferencja Ambasadorów wybrała w tej sprawie, której uregulowanie drogą arbitrażu leży poza jej kompetencją, metodę inną niż metodę rokowań i umów dobrowolnych, która jest jedynie uzasadnioną i mogącą przynieść trwałe rezultaty.

Z uwag tych wynika, że rezolucja z dn. 15 marca 1923 r. pozbawiona jest wszelkiej wartości prawnej i wszelkiego charakteru obowiązującego dla Litwy.

się nie można". To wstrzymało tłum. Zaraz po tem wkroczyła policja z najeżonymi bagnietami niosąc kulomiot, który ustawiła na dzwonnicy, na tem samym miejscu gdzie stała komisja. Jak przedtem rewolwery, tak obecnie karabiny i kulomiot ekscytowały lud do najwyższego stopnia. Jednak pod wpływem bardziej taktownych jednostek lud zaczął wracać do równowagi i uspakając się. Niektórzy rozbijając się na grupki prowadzili dalej ożywioną dyskusję, ażeby następnie rozjeść się i roznieść wiadomość o plebiscycie po dalszych okolicach.

Tak się odbył pierwszy plebiscyt polsko-białoruski.

Jakie zmiany on przyniesie ludowi białoruskiemu — pokaże niedaleka przyszłość. Należy bowiem zaznaczyć, że to głosowanie było nietylko lokalne żodziskie, lecz miało szersze znaczenie. Jak już wspominałem, na to głosowanie zjawili się ciekawsi i więcej uświadomieni z sąsiednich parafij i chociaż jako Polacy przed głosowaniem byli usunięci poza ogrodzenie kościelne, jednak brali udział w niem moralnie, przyglądając się przez bramę lub przez ogrodzenie, łącząc się przytem w duchu z jedną lub z drugą stroną.

Świadkowie naoczni twierdzą, że po stronie białoruskiej były masy, a po stronie polskiej jednostki. Stąd w tutejszem społeczeństwie polskiem uderzono na alarm. Ten alarm dobitnie został skreślony wprawna ręką naczelnego redaktora „Dzien. Wileń.", który wprost lubuje się w podobnego rodzaju sensacjach.

Co do przebiegu i wyniku głosowania społeczeństwo żodziskie bez różnicy narodowości stwierdza kilka faktów, które nie od rzeczy będzie na zakończenie podać: a) bezplanowość i nietakt komisji w przeprowadzeniu głosowania, przytem należy zaznaczyć, że komisja zarządziła ten „plebiscyt" na własne ryzyko, nie mając do tego upoważnienia ani od władz duchownych ani też świeckich. Ordynarjat polecił jedynie zbadać sprawę frekwencji na kazaniach białoruskich i polskich i przesłać sprawozdanie do Kurji. b) Białorusini zarzucają jeszcze stronniczość i twierdzą, że ilość ich określono w zbyt skromnych roz-

miarach (60%), podczas gdy oni roszczą pretensję do 90 a nawet 95%. c) stwierdzono niezwykle wzrost uświadomienia w ludzie białoruskim w przeciągu tych paru lat od wyborów; d) głosowanie aczkolwiek było przeprowadzone nietaktownie i w podnieconej atmosferze, jednak obeszło się bez krzykliwych gwałtów. Były pewne szturchańce i pogrożki, lecz ludzie znający się na psychologii tłumu, twierdzą, że inaczej być nie mogło.

W rezultacie alarm pewnego odłamu prasy przyniósł tę korzyść, że rozreklamował ruch białoruski niemal po całej Europie. Społeczeństwo w kraju i zagranicą przekonało się, że lud białoruski stwierdza swe przekonania nawet pod kulomiotem. Z drugiej strony ten lud wykazał pewne wyrobienie i takt, albowiem czując się w przeważającej większości potrafił jednak wstrzymać się od niewłaściwych gwałtów i jak zostało stwierdzone i zaprotokółowane przez komisję, nie doszło do jakiegokolwiek bójki.

Tak się przedstawia geneza i przebieg plebiscytu w Żodziszkach z zupełnie obiektywnego punktu widzenia. Czas i historia potwierdzą i uzupełnią te wiadomości, które zebrałem od świadków i uczestników tego plebiscytu.

S. Niestaniski.

## Z mego notatnika.

Święto oficjalne.

Zwyczajem dorocznym w ostatnich dniach kwietnia prasa polska rozpoczyna wałkować aż do znużenia w tonie fałszywego patosu oklepny temat: 1-y czy 3-ci maja?

Co roku się powtarzają te same argumenty, zarzuty i wykrzykniki i co roku powtarza się ta sama historia. Socjaliści i komuniści świętują w dniu 1 maja, burżuazja i cały aparat państwowy w dniu 3 maja, masy włościańskie zaś, które stanowią olbrzymią większość ludności, z równą obojętnością

Litwa nie uznaje i nie potrafiłaby uznać tej jednostronnej decyzji, przez którą Konferencja Ambasadorów uważa, iż załatwia los terytorjum wileńskiego, którą naród i Rząd Litewski uważają za sprzeczną z prawem i ze sprawiedliwością. Żaden Rząd Litewski nie umieści nigdy swego podpisu na dokumencie, który pozbawiałby Litwę jej stolicy i terytorjum nieodzownego dla jej jedności państwowej,

**Obecna sytuacja na terytorjum wileńskim.**

Cztery lata polskiej okupacji i rezolucja Konferencji Ambasadorów z 15 marca, która chciała ulegalizować tę okupację, nie potrafiły przywrócić ani pokoju, ani ładu na terytorjum wileńskim, oddzieleniem w sposób sztuczny od reszty Litwy. Przygniatająca większość ludności jest bezwarunkowo przeciwna panowaniu polskiemu. Zarządzenia przymusowe, stosowane do tego terytorjum, aresztowania, prześladowania codzienne, konfiskaty dzienników, zamykanie szkół narodowych, nadziały ziemi dawnym kombatantom Żeligowskiego, pochodzącym z Poznańskiego i Galicji etc. wytwarzają we wszystkich klasach ludności podrażnienie, które staje się z każdym dniem dla Rządu Polskiego coraz trudniejszym do opanowania. Rząd ten czuł się niedawno zmuszonym zorganizować cały specjalny korpus armji i wystawić go na terytorjum wileńskie i na terytorja sąsied-

nie dla utrzymania tam bezpieczeństwa publicznego

**Konkluzja.**

Rezolucja Konferencji Ambasadorów z dn. 15 marca 1923 r., powzięta w warunkach przedstawionych w niniejszym memorjale, a którą Litwa wzbrania się kategorycznie uznać, nie rozwiązała zatem sporu polsko-litewskiego. Z drugiej strony, rezolucja z dnia 15 marca nie została uznana i nie mogłaby być uznana przez Ligę Narodów, która oświadczyła, iż uznałaby jedynie załatwienie sprawy wileńskiej zgodne z jej zaleceniem ostatniem lub przyjęte przez obie strony.

Wojskowy front rozdziela w okolicy Wilna Litwę i Polskę. Ten stan rzeczy, jeśli nie stanowi wojny w ścisłym tego słowa znaczeniu, to jest w każdym bądź razie stanem zawieszenia broni. Rząd Litewski i Rząd Polski zobowiązały się wobec Ligi Narodów nie uciekać się do siły, celem załatwienia swego sporu terytorjalnego. Mimo to, sytuacja obecna nie mogłaby trwać dalej, bez stanowienia prawdziwej groźby dla pokoju Europy, który według trafnych słów p. Normana Davis'a, byłego Podsekretarza Stanu Departamentu Stanu w Waszyngtonie, Przewodniczącego Komisji Kłapydy, będzie mógł być przywrócony dopiero po ostatecznem usunięciu wszystkich przyczyn konfliktu, jakie istnieją jeszcze w dolinie Niemna.

odnoszą się do obu tych świąt, jak narodowego, tak i międzynarodowego.

Konserwatywny, przywiązany do tradycji nasz włościanin nie rozumie ani święta „pracy i buntu” ani święta „odrodzenia państwowego i tężyzny narodowej”. I jedno i drugie traktuje z wrodzonym sobie sceptycyzmem i niedowierzaniem, nie pojmując ich znaczenia, napróżno łamiąc sobie głowę, czemu ludzie wymyślają nowe święta, gdy stare, do których jest przywiązany i które od wieków zwykł uroczystość obchodzić, jak np. Zwiastowanie, jednym pociągnięciem pióra p. ministra zostają uznane za zbyteczne i skasowane.

W rezultacie ani 1-y ani 3-ci maja nie mają charakteru istotnego święta, w którym cała ludność bierze udział żywiłowo, cieszy się i radość swoją w rozmaity sposób manifestuje. Dokoła obu tych świąt wytwarza się stale atmosfera przymusu, rozdrażnienia i chłodnej sztywności. Ani 1-go ani 3-go maja nie widać na twarzach promiennego uśmiechu, wiosenne tchnienie do serc rozgoryczonych nie przenika przez grubą powłokę starannie gromadzonych niechęci i uprzedzeń.

Trzeba też przyznać, że zostało wszystko uczynione, aby nadać świętu 3 maja piętno wyłącznie oficjalnej uroczystości na wzór dawnych galówek. Nie mogło zresztą być inaczej wobec fałszywego założenia, że państwo polskie i naród polski są to kategorie wzajemnie się pokrywające. Naród polski może czcić rocznicę Konstytucji 3 maja, przekształcającej Rzeczpospolitą federacyjną na nowożytnie centralistyczne państwo z panującym żywiołem polskim, ale z jakiego tytułu ma czuć dla niej respekt Białorusin, Litwin, Ukrainiec? Ustawa majowa o skrajnych tendencjach unifikacyjnych, wypływających z ducha ówczesnych doktryn racjonalistycznych encyklopedystów francuskich, dążyła wyraźnie do zatarcia różnic językowych i odrębności terytorjalnych w obrębie Rzeczypospolitej. Tkwiły w niej już wtedy zarodki obecnej nacjonalistyczno-centralistycznej polityki polskiej. Przeszło trzecia część obywateli współczesnego państwa polskiego nie może więc oczywiście entuzjastycznie wspomnieć tego wyraźnie sprzecznego z ich interesami wysiłku reformatorskiego z końca XVIII wieku.

Na święto ogólnopaństwowe należało obrać inną rocznicę bardziej odpowiadającą różnolitemu charakterowi narodowościowemu państwa polskiego i bardziej zgodną z tradycją historyczną. Mogła nim być raczej rocznica Unji Lubelskiej, niż Konstytucji 3-go Maja, której jeden z najczynniejszych a zarazem najradykałniej usposobionych twórców i inspiratorów, ks. Kołłątaj otwarcie głosił: „Ponieważ jeden język widocznym jest dowodem jedności narodu, przeto język polski będzie powszechny dla wszystkich prowincyj, z których się państwo Rzeczypospolitej składają. Odtąd więc nie wolno będzie innego języka, prócz polskiego, używać w stanowieniu praw i wykonywaniu onych... W szkołach nawet wszystkie nauki dawane być powinny w tym języku”..

Trudno wymagać, aby ludność naszego kraju, walcząca obecnie o prawa dla swych języków macierzystych w szkolnictwie, składała hołdy duchowemu ojcu Grabskich i Smólskich...

### Radykalizm wszechpolski.

Jak wiadomo, antagonizm pomiędzy P. P. S. a komunistami zarysował się już tak głęboko, że w tym roku wspólny obchód święta majowego stał

się niemożliwy. W Wilnie tradycyjny pochód uliczny został wogóle zaniechany, natomiast P. P. S. zorganizowała swoją akademję w Sali Miejskiej, Niezależna zaś partja robotnicza, zajmująca pośrednie stanowisko pomiędzy komunistami a pepeesowcami, urządziła na swoją rękę liczniejszy o wiele wiec w Domu Robotniczym, komuniści wreszcie ze względów zrozumiałych wcale nie manifestować.

Mimo starannego odgrózenia się P. P. S. od innych organizacyj robotniczych i ujawnionego przez nią oportunizmu, nie potrafiła ona zaskarbić sobie względów nieprzejednanej naszej bogoojczyźnianej reakcji. P. J. O. w „Dzienniku Wileńskim” nie tylko nie pochwalił wykazanego przez kierowników P. P. S. umiarkowania, ale przeciwnie ostro je skarcił, dopatrując się w niem wyłącznie — obłudę. „Obłuda wobec bolszewików, których obawiacie się, boście do nich nie dorośli, obłuda wobec waszych rodaków, pod których podszywacie się, mianując się *Polską* partją socjalistyczną, a których zapredaliście stokrotnie waszym „międzynarodówkom”. Świątujecie dzień 1-go maja, a jednak obawiacie się wyjść na ulicę, obawiacie się kompromitującego towarzystwa „szajgəców” z „Bundu”, chcecie politycznie ukryć się w cieniu Sali Miejskiej — zapomnacie, że najniebezpieczniejszym jest siadanie na dwóch stołkach. Przeciwnika możemy i będziemy zwalczać — obłudnikiem gardzimy”.

Bardziej spokojnie i przychylnie ocenia oportunistyczne stanowisko P. P. S. „Gazeta Warszawska”. „Partje socjalistyczne budują swoją ideologję na tych samych zasadach, które wyznaje komunizm. Bolszewicy są niewątpliwie logiczniejsi, są niewątpliwie wierniejsi nauce Marksa. Są też bardziej nowożytni pod względem politycznym. Nasza P. P. S. natomiast odeszła dość daleko od prawowiernej nauki Marksowskiej. Stało się to nie dzięki pracy myśli, bo pod tym względem socjalizm polski jest zupełnie jałowy, lecz dzięki działaniu instynktów i uczuć polskich, zarówno wśród przywódców, jak i w masach zwolenników. P. P. S. oddala się coraz bardziej od socjalizmu i staje się radykałnem społecznie i politycznie stronnictwem”. W konkluzji „Gaz. Warsz.” dochodzi do wniosku, że przywódcy P. P. S. nie mogą się ostać na tej pozycji ideowej, jaką dziś zajmują, będą musieli albo wyciągnąć konsekwencje ze swej ideologii marksowskiej, albo też ze swych instynktów polskich. Na stałe kombinacja taka, w jakiej żyją obecnie, utrzymać się nie da.

Życzyć należy, aby to się stało jaknajprędzej, gdyż na naszym gruncie PPS. stanowi obecnie czynnik zdecydowanie ujemny. Pozostając pod wyłącznym wpływem Warszawy, kierowana przez emisariuszów galicyjskich wileńska PPS. stanowi organizację o charakterze wybitnie napływowym i wszechpolskim, nie związaną organicznie z życiem krajowem, manifestującą swą wyłączność narodową na swój sposób wprawdzie, ale nie mniej wyraziście od endecji. Skutkiem tego robotnik miejscowy nie czując się dobrze w obcej sobie atmosferze PPS., a nie znajdując mocnej organizacji lokalnej, przystosowanej do jego potrzeb i gustów, podpada pod wpływy komunistyczne, nacechowane również centralizmem tylko w innym, odwrotnym kierunku. Jedyna zaś grupa miejscowa, t. zw. Niezależna partja robotnicza, kierowana przez p.p. Godwoda i Zasztowta, dzięki przeciwdziałaniu P.P.S., nie może się dostatecznie rozwijać ani pod względem ideowym ani organizacyjnym.

Licz.

## Bibliografia.

Z czasów Szymona Konarskiego. Pamiętnik ucznia Wileńskiej Akademji Medyczno-Chirurgicznej (d-ra M. Łowickiego) p.t. „*Duch Akademji Wileńskiej*”. Wydał i dokumentami archiwalnymi uzupełnił Wacław Gizbert-Studnicki (Wileńskie Źródła Archiwalne № 2). Wilno, 1925.

P. Studnicki, dyrektor archiwum państwowego w Wilnie, przystąpił do niewątpliwie pożytecznego przedsięwzięcia ogłaszania drukiem bogatych i ciekawych materiałów, znajdujących się w archiwum wileńskim p.t. „Wileńskie Źródła Archiwalne”. O numerze pierwszym tego wydawnictwa (Rok 1863. Wyroki śmierci) zamieściliśmy w swoim czasie notatkę krytyczną. Obecnie ukazała się w druku pierwsza część № 2 — pamiętnik d-ra Macieja Łowickiego p.t. „*Duch Akademji Wileńskiej*”. Część drugą tego numeru mają stanowić uzupełnienia i komentarze wydawcy.

Zamierzony podział każdego numeru na dwie części, z których druga ma się ukazywać w parę miesięcy po pierwszej, należy uznać za wysoce niefortunny. Przypomina to trochę dawną manierę mniej poważnych czasopism, rozpoczynających druk powieści w końcu roku i zapowiadających dokończenie jej w roku następnym.

Dla sprawodawcy stanowi tego rodzaju rozbięcie całości również przeszkodę niemałą, zmusza go bowiem albo do czekania z oceną wydawnictwa na wyjście drugiej części, co pozostaje w sprzeczności z intencjami wydawcy, albo też do pominięcia jej milczeniem; nie sposób przecież wracać poraz drugi do tego samego tematu.

Treść pamiętnika nie jest nowością, gdyż był on drukowany już w przekładzie rosyjskim w czasopiśmie „*Russkij Archiw*” w r. 1909. Wydanie jednakże obecnie tekstu oryginalnego na podstawie rękopisu autorskiego było zewszęchmiar wskazanem, można tylko zarzucić wydawcy, że niepotrzebnie oszczędził książkę umieszczoną na marginesie numeracją wierszy.

Zapowiedziane natomiast komentarze muszą budzić usprawiedliwioną nieufność, zważywszy, że wydawca z pewnem poczuciem dumy wspomina o swem odkryciu co do osoby autora pamiętnika „na podstawie niektórych szczegółów pamiętnika i przy pomocy poszukiwań, przeprowadzonych w innych źródłach w Archiwum Państwowem”... Tymczasem autorstwo Łowickiego nie mogło nasuwać żadnych wątpliwości, ponieważ we wspomnieniach żandarma Łomaczewskiego (Iz wspomnianij żandarma 30 i 40 godow A. I. Łomaczewskago. Ptbgr 1880) znajduje się pozytywna wiadomość zarówno o rękopisie, jak o jego autorze. Są tam przytoczone również niektóre szczegóły biograficzne o Łowickim, o których wydawca najwidoczniej nie wie, a które winny być uwzględnione w mającej się ukazać drugiej części.

a.

**Analecta ordinis S. Basilii Magni. T. I.** Żowkwa 1924. Str. 160.

Pracowici a ruchliwi Bazylijanie w Galicji Wschodniej rozpoczęli wydawać poważne naukowe pismo, którego zeszyt pierwszy łaskawie nam nadesłali. „*Zapiski*” albo „*Analecta*”, ukazujące się narazie nieperjodycznie, mają za cel, jak mówi *Pieredmowa*, gromadzić potrzebny a krytyczny materiał tak do

przeszłości narodu ukraińskiego, jak też do dziejów zakonu bazylijańskiego, nazwanego przesadnie przez jednego z historyków rosyjskich „kwintesencją unji”. Służyć temu będą cztery działy pisma: 1) studja, artykuły, szkice; 2) materiały i źródła; 3) miscellanea i 4) bibliografia. Pietyzm wydawców nakazał im zamieścić na miejscu pierwszym świetny artykuł, poświęcony postaci św. Bazylego Wielkiego. Przedrukując co rzadsze a ciekawsze pieśni z rękopiśmiennego ich zbioru z początku XIX w., niepotrzebnie, bo chyba tylko dla kurtuazji, podano wcale nierzadką kolegdę polską: „*Śliczna Panienska*”.

Reprodukcje rękopisów („*Sinopsis*”) odznaczają się dobrem, jak rzadko, wykonaniem i świadczą o dużych ambicjach grafików słynnej drukarni w Żółkwi, zato podobizny litograficzne (np. biskupa Kiszki, pochodząca z galerji władyków unickich, niesłusznie znajdującej się w ręku jezuitów wileńskich), wyszły wcale marnie.

W „*Zittiepisach Wasilijan*” z XVIII w. znajdujemy cały szereg Bazylianów o nazwiskach białoruskich i litewskich. Są tu Abramowicze, Aleksandrowicze, Bohdanowicze, Chomińscy, Czapscy, Daszkiewicz, Fedorowicze, Hłaskowie, Hutorowicze, Jabłońscy, Juszkiewicz, Kiersnowscy, Korsakowie, Łastowscy, Łukowscy, Minkiewicz, Podberescy, Protasiewicz, Rackiewicz, Sakowicze, Sawiccy, Skirmuntowie, Sokolińscy-Drucy, Wojnowie... Wszyscy ci „zacni mnisi zakonu Ś. Bazylego, Polsce się zasługiwali”, jak mówi Bielowski, mniej zato o wiele przez jakąś aberację umysłową, dbając o oświatę ludu białoruskiego i ukraińskiego...

W Miscellaneach zamieszczono na wstępie gratulacje papieskie, jakie otrzymali Bazylijanie z powodu zainaugurowania czasopisma „*Zapiski*”. Dalej dr. W. Szczurat dał ciekawe wspomnienia o pierwszym drukarzu słowiańskim „*Dookoła namogilnego kamienia Iw. Fiodorowa*”, dołączając doń kopje listów, dotyczących tej sprawy. Wreszcie kilka cennych szczegółów do życiorysu św. Józafata.

Rozpoczynając wydawnictwo omówione, w warunkach bardzo niełatwych, redaktor jego, niestrudzony o Józafat Skruteń chlubnie się wywiązał z podjętego zadania.

as.

## KRONIKA.

**Biblioteka im. Wróblewskich**, która jakoś dotąd nie interesowała szerszego ogółu, doczekała się niedawno nader życzliwej pochlebnej wzmianki na łamach „*Tygodnika Wileńskiego*”.

Co się stało? Przecieramy oczy z niedowierzaniem, czytając takie epitety przy nazwisku założyciela i właściciela faktycznego biblioteki: znany działacz społeczny, „ofiarna i zająca jednostka”... Wystąpienie tego rodzaju jest najlepszym dowodem, jak mało jest związany „*Tygodnik Wileński*” z miejscowym gruntem.

**Wystawa drukarstwa wileńskiego.** Z inicjatywy „*Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Uniwersyteckiej*” zawiązał się komitet organizacyjny wystawy retrospektywnej drukarstwa wileńskiego w związku z czterechsetną rocznicą ukazania się pierwszego druku w Wilnie.

„*Bielar. Dola*” zamieszczając wiadomość o projektowanej wystawie mylnie informuje, że adw. T. Wróblewski jest założycielem wspomnianego T wa oraz że swą bibliotekę przekazał temuż T-wu. Ani jedno ani drugie nie jest prawdą. Biblioteka stanowi dotąd własność „*T-wa Biblioteki im. Wróblewskich*”, na czele zaś „*T-wa Przyjaciół Biblioteki Uniwersyteckiej*” stoi hr. M. Plater. P. Wróblewski należy jedynie do Komitetu Wystawowego, składającego się z przedstawicieli rozmaitych instytucyj naukowych oraz miłośników książek.

**Rozszerzenie ustawy językowej.** „Dziennik Wil” z miarodajnego źródła dowiaduje się, że rząd polski opracowuje wniosek włączenia do pow. Wileńsko-Trockiego gmin Olkienickiej i Orańskiej, wchodzących obecnie w obręb pow. Lidzkiego. W razie urzeczywistnienia tego projektu znana ustawa językowa automatycznie rozszerzona była by na wymienione gminy, gdyż pow. Lidzkiego działanie wspomnianej ustawy nie obejmuje.

**Proces Grodzieński.** Po dwutygodniowej rozprawie d. 30 kwietnia Sąd Okręgowy w Grodnie ogłosił wyrok w głosnej sprawie powstańców białoruskich.

Oskarżonego Kaziukiewicza za udział w zamordowaniu Siergiejczyka skazano na 12 lat więzienia, Bortnikowa na 6 lat, Adamienisa i Perelajkę na 4 lata. Pozostałych oskarżonych skazano na rozmaite terminy więzienia od 1½ roku do 3 lat 47 oskarżonych uniewinniono.

**Szkolnictwo białoruskie.** Białor. Centralna Rada Szkolna w Wilnie podaje w „Biel. Doli” nader interesujący spis obwodów szkolnych, z których mieszkańcy na podstawie ustawy o szkolnictwie z 31-VII-24 r. i rozporządzenia p. Ministra Oświaty z dnia 7-I-25 r. już złożyli inspektorowi szkolnemu deklaracje z żądaniem szkoły białoruskiej i kopie sp. sów ojców i dzieci już przystąpi do Biał. Centr. Szk. Rady.

Otóż ilość obwodów, przypadających na poszczególne powiaty jest następująca: 1) Oszmiański powiat — 1 obwód szkolny. 2) Baranowicki — 1. 3) Wołożyński — 2. 4) Wołkowyski — 2. 5) Wilejski — 7. 6) Dzisieński — 11. 7) Dunilowicki — 4. 8) Grodzieński — 4. 9) Kosowski — 17. 10) Lidzki — 1. 11) Nowogródzki — 9. 12) Nieświeski — 5. 13) Prużański 24. 14) Slonimski — 9. Ogółem — 97 obwodów szkolnych na terenie ziem białoruskich, czyli około 100 białoruskich szkół rządowych miałyby powstać już w najbliższym roku szkolnym 1925—26. Jednakże tych danych nie można uważać za ostateczne wyniki „pl-biscytu szkolnego” i należy się spodziewać dalszych wiadomości uzupełniających.

Ze tak jest w istocie, dowożą tego dane Wil. Kuratorium Szkołnego, według których — w jedn. m tylko Wileńskim Okręgu Szkolnym — miałyby powstać 62 szkoły białoruskie (względnie utrakwistyczne) z nich 4 w pow. Oszmiańskim, 30 — w Wilejskim, 2 — w Święciańskim, 7 — w Dunilowickim i 19 — w Dzisieńskim.

**Związek odzyskania Wilna.** „Rytas” № 97 p. daje: D. 26 kwietnia r. b. odbył się w Kownie dość liczny zjazd organizacyjny założonego świeżo „Związku odzyskania Wilna”. W zjeździe wzięło udział 60 wybitnych litewskich przedstawicieli społeczeństwa bez różnic partyjnych.

Przewodniczącym zgromadzenia był rektor uniwersytetu litewskiego ks. Buczys, sekretarzem zaś dr. Augustajtis. Przyjęty został statut oraz wybrany zarząd, do którego weszło 9 osób: prof. M. Birzyska, prof. Zemajtis, prof. Rejnis, doc. dr. ks. Kemeszys, art. Żmuidzinowicz, pp. A. Rondonański, Wład. Putwiński, stud. Kubilówna i st. Czyburas. Kandydatami zostali: prof. Krewe-Mickiewicz, pp. D. Malinowski i Olechnowicz. Do Komisji Rewizyjnej, zostali obrani: doc. ks. Tumas, rektor prof. Matulonis i p. Linartas.

**Zakusy nacjonalistyczne.** W kołach mniejszości narodowych w Litwie dyskutuje się usilnie nad sposobem zareagowania na postanowienie sejmowej komisji oświatowej o wprowadzeniu języka wykładowego litewskiego do szkół początkowych, subwencjonowanych przez rząd lub samorządy.

Przygotowuje się wspólna akcja mniejszości narodowych, do której przystąpi postępowe nauczycielstwo litewskie.

**Ewangelja po białorusku.** T-wo wydawnicze „Kompas” w Łodzi rozpoczęło drukowanie 4 Ewangelji, podług Św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, w przekładzie białoruskim. Przekładu dokonano z oryginału greckiego.

**Szykany.** „Kurjer Wileński” z d. 28 kwietnia zamieszcza następującą notatkę: „W ubiegłym tygodniu odbyły się rewizje wśród miejscowych białoruskich działaczy oświatowych. Szukano więc „komunizmu” w białoruskiej księgarni, gdzie czasowo aresztowano księgarza, a następnie wypuszczono. Temu samemu losowi uległ redaktor „Krynicy” p. B. Turonek, oraz pp. Budzko, Kopel i inni. Wszyscy zaarrestowani zostali zwolnieni.

Bezmyślne te rewizje oprócz kompromitacji pochopnych czynników bezpieczeństwa i niepokojenia spokojnych obywateli nic nie przynoszą.”

**Porozumienie litewsko-łotewskie.** Wizyta litewskiego ministra spraw zagran. Czarneckisa w Rydze nie była bezowocna. Jak donosi komunikat urzędowy, ministrowie spraw zagran. Łotwy i Litwy, po zakończeniu odpowiednich

rokowań porozumieli się w sprawie zawarcia traktatu arbitrażowego oraz konwencji sanitarnej w kwestji rybołówstwa i spławu drzewa. Ministrowie zbadali również sprawę zawarcia traktatu handlowego, który będzie miał charakter prowizoryczny, jako etap na drodze do związku ekonomicznego obu krajów.

Wreszcie obaj ministrowie postanowili zwołać z początkiem czerwca do Rygi konferencję ministrów spraw zagran. Łotwy, Litwy i Estonji. Dla przyspieszenia zbliżenia kulturalnego Łotwy i Litwy, rozpocznie się w najbliższym roku szkolnym wymiana profesorów między obu krajami przy uwzględnieniu obecnych ich potrzeb. Ministrowie spraw zagranicznych Łotwy i Litwy stwierdzili w zakończeniu, że w sprawach ogólnej polityki niema różnicy poglądów między obu państwami

Już po przełamaniu niniejszego numeru nadeszła wstrząsająca wiadomość o tragicznym zajściu w murach gimnazjum im. Lelewela, w tym samym gmachu, skąd przed kilku laty w tak brutalny sposób zostało usunięte gimnazjum litewskie.

Z braku czasu i miejsca nie możemy poświęcić temu niesłychanemu w dziejach szkolnictwa wypadkowi tyle uwagi, na ile on zasługuje. Poprzestać musimy na podkreśleniu trzech najgłówniejszych momentów.

Zamach na życie dyrektora gimnazjum ze strony dwóch maturzystów świadczy o głęboko nienormalnych stosunkach pomiędzy młodzieżą szkolną a ciałem pedagogicznym, o krańcowym rozdrażnieniu, panującym w środowisku uczniowskim względem swych przełożonych. Fakt ten rzuca posępne światło na system szkolny w państwie polskim wogóle, a w okręgu naukowym wileńskim w szczególności.

Rzucenie granatu ręcznego, który wywołał straszliwe spustoszenie dokoła i spowodował tyle niewinnych ofiar, jest objawem zwyrodnienia i zupełnego braku szlachetności w młodych duszach, co jest niewątpliwie skutkiem propagowanego gorliwie militarystyki i stosowanego szeroko w szkołach polskich t. zw. przysposobienia wojskowego.

Wreszcie fakt zaopatrzenia się uczniów gimnazjalnych z taką łatwością w broń rozmaitego gatunku oraz spędzenie przez nich poprzedzającej zamach nocy poza domem świadczy o przedwczesnej emancypacji obecnej młodzieży szkolnej, braku dozoru i upadku życia rodzinnego w naszym społeczeństwie.

Może okropna ta katastrofa przywiedzie do opamiętania się i zastanowienia nad własnymi błędami i grzechami!

**Treść numeru:** Bierność i apatia — S. Niestaniski. Plebiscyt w Żodiszkach — Licz. Z mego notatnika. — Bibliografja. — Kronika. — Z ostatniej chwili. — Odcinek. — Ostatni wystrzał papierowy.